EPOKA

ROK V. Warszawa, 15 maja 1938 r. Nr 14 (117)

Treść numeru:

Błogosławieństwa i mamidła

W chwili, gdy oddziały muzułmańskich Marokańczyków pod osłoną samolotów neopogańskich nazistów sięgały Morza Śródziemnego, ich wódz gen. Franco przesłał do Watykanu hołdowniczą depeszę, zapewniając o wierności swojej i Hiszpanii dla tronu papieskiego. Rzym nie zażądał uchylenia konfiskaty papieskich encyklik antyhitlerowskich, zarządzonej przez gen. Franco w celu zamanifestowania swych uczuć szacunku i wdzięczności dla zwycięskich lotników III Rzeszy. Nie zażądał też zwolnienia zakonników i księży baskijskich, więzionych setkami i rozstrzeliwanych dziesiątkami w Bilbao i Santander przez generała „katolickiej Hiszpanii". Nie powstrzymało to Rzymu od wysłania do Burgos apostolskiego błogosławieństwa, zapewniającego łaskę Bożą. Mając to zapewnienie, gen. Franco nie zawahał się w samo święto Wielkiej Nocy, święto radości, rozstrzelać schwytanego w kraju Basków czołowego działacza katolików katalońskich, zasiadającego w Generalidad z ramienia stronnictwa katolickiego. Są więc katolicy i katolicy.

Jednocześnie ogłoszono ustanowienie nuncjatury apostolskiej przy rządzie rokoszan, co oznacza uznanie tego rządu **de jure** przez Watykan.

Niewątpliwie wielu katolików zadaje sobie dziś pytanie: gdzież konsekwencja? Więc po ostrym potępieniu hitleryzmu, po zdezauowaniu korzącego się przed Hitlerem episkopatu austriackiego, po ostentacyjnym wyjeździe papieża do Castel Gandolfo bezpośrednio przed przyjazdem Hitlera do Rzymu, kuria rzymska sankcjonuje podbój katolickiej Hiszpanii przy pomocy tegoż Hitlera? Przecież niemal tego samego dnia, w którym dowiedzieliśmy się o ustanowieniu nuncjusza w Salamance, przeczytaliśmy słowa, wypowiedziane przez papieża do kilkuset nowożeńców — zwyczajnych śmiertelników, przybyłych do Watykanu po błogosławieństwo! Czyniąc wyraźną aluzję do wizyty Hitlera, stwierdził papież, że w pobliżu wzniesiono właśnie krzyż, który nie jest krzyżem Chrystusowym...

Jest rzeczą zupełnie oczywistą, że — wskutek wiadomego splotu okoliczności — polityka Watyka-

nu zderza się z polityką Trzeciej Rzeszy, nie tylko zresztą dlatego, że Niemcy są krajem w większości niekatolickim. Francja jest „masońska" — mimo to stosunki jej ze Stolicą Apostolską są jak najlepsze i stają się z dnia na dzień zgodniejsze, a zgoda ta zaczęła wzrastać właśnie za rządów socjalistów i radykałów. Podobnie jak najlepiej układają się stosunki z tradycyjnie „antypapistowską" Anglią i z sekciarską Ameryką.

W tych krajach, gdzie stosunki między kościołem i społeczeństwem świeckim układają się najpomyślniej, tzn. na podstawie całkowitej wolności i niezależności wzajemnej — duchowieństwo ma znacznie mniej skłonności do „politykowania" a tam, gdzie politykuje, to w duchu patriotyzmu i demokracji (Francja). Z drugiej strony pełna tolerancja religijna w krajach demokratycznych nie daje kościołowi powodów i podstaw do organizowania politycznej walki z państwem.

Odwrotnie, z tych wszystkich powodów ekspansja hitleryzmu godzi w interesy Watykanu. Totalistyczna doktryna (i praktyka) omnipotencji państwa zagraża pozycjom kościoła, który może akceptować totalny absolutyzm państwowy tylko w jednym, jedynym wypadku: jeżeli państwo będzie katolickie, klerykalne. Na takiej — złudnej, jak się okazało — koncepcji opierały się czteroletnie rządy klero-faszyzmu austriackiego. **Tam** totalizm był moralny i zgodny z etyką katolicką...

Uznanie generała Franco wskazuje, że Watykan z kolei liczy na powodzenie klero-faszyzmu w Hiszpanii, która nie będzie, jak Austria, zagrożona bezpośrednią okupacją przez pogan (Maurowie sami nie dadzą rady). Kościół hiszpański jest jeszcze jak przed wiekami, olbrzymią, doczesną potęgą fedalno-finansową i jego bezpośrednie, materialne interesy związane są z losami tamtejszej rebelii. Dlatego jesteśmy właśnie w Hiszpanii świadkami tego zjawiska, które inne kraje widziały bardzo dawno, w czasie walk z feodalizmem: wielu wybitnych przedstawicieli świata katolickiego, zarówno świeckich jak i duchownych, broni republiki, — gdy hierarchia z kardynałem Segurą na czele wiernie stoi przy gen. Franco.

Tej „realnej" polityce Watykanu sprzyja też równie „realna" polityka Chamberlaina, który w układzie z Mussolinim otwarcie aprobował udział wojsk włoskich w podboju Hiszpanii. Polityka zagraniczna kurii rzymskiej od dłuższego już czasu idzie zgodnie z polityką światową obu państw zachodnich, które łudzą się nadziejami na rozerwanie czy rozluźnienie „osi" Rzym—Berlin i mirażowi temu poświęcają najważniejsze pozycje demokracji, poświęcają wolność i niepodległość narodu hiszpańskiego. To złudzenie, że może uda się „wykupić" generała Franco ze szponów Trzeciej Rzeszy przez koncesje dla jej najlepszego przyjaciela, faszystowskiej Italii, leży u podstaw naiwnego „realizmu", panującego dziś w Londynie, Paryżu i Watykanie.

Tylko, skóra na niedźwiedziu dzielona jest grubo za wcześnie. Z podziwem cały świat demokratyczny patrzy na walkę ludu hiszpańskiego i katalońskiego o wolność i niepodległość. Na polach Katalonii odżył wielki duch Termopil i Maratonu i przewodzi obronie ojczyzny przed czarno-brunatnym najazdem.

J. WĘGLIŃSKI

Zachód mówi
o wizycie rzymskiej

Motto:

„Wartość porozumienia włosko - angielskiego okaże się dopiero w najbliższych miesiącach. Jeśli Włochy w nadchodzących kryzysach staną po stronie pokoju, to przynajmniej będzie można powiedzieć, że wielka ofiara zasadnicza poniesiona została dla wielkiej chwilowej wygody. Ale jeśli się okaże, że Signor Mussolini tylko poto na jakiś czas pohamował swe agresywne zamiary wobec brytyjskiej sfery interesów, aby skierować je gdzieindziej, wtedy porozumienie p. Chamberlaina będzie złą robotą, zarówno dla Imperium Brytyjskiego, jak i dla nadziei świata na utrzymanie, choćby chwilowego pokoju".

„Economist" (po podpisaniu traktatu włosko-angielskiego).

„Ideologiczny blok faszyzmów".

Blok 120 milionów

Nasze porozumenie tkwi korzeniami w waszej rewolucji i w naszej. Jego siła, to wspólnota ideałów, która łączy oba narody...

Niemcy i Włochy pozostawiły daleko za sobą utopie, którym Europa powierzyła swój los...

Trzeba, aby równowaga polityczna odpowiadała rzeczywistości sił historycznych, które ją tworzą i określają..."

Z toastu Mussoliniego.

„Ruch narodowo-socjalistyczny i rewolucja faszystowska stworzyły dwa nowe potężne państwa. Niemcy i Włochy są związane ze sobą wspólnotą ideologii. Powstał w Europie blok 120 milionów ludzi zdecydowanych bronić swych wiecznych praw życiowych i przeciwstawić się wszystkim siłom, które spróbują przeszkodzić ich naturalnemu rozwojowi".

Z toastu kancl. Hitlera.

Sobotnie oświadczenia pogrzebały ostatnią nadzieję na to, że faszyzm i narodowy socjalizm dadzą się oddzielić od siebie i poróżnić między sobą".

Z wywiadu min. Hessa w „Popolo d'Italia".

Obrona reżymów

„Więź, która łączy Niemcy i Włochy polega na paraleliźmie rewolucji narodowo-socjalistycznej niemieckiej i rewolucji faszystowskiej włoskiej. Obu dyktatorom chodzi o obronę, utrzymanie i konsolidację reżymów, które stworzyli".

„Le Temps".

Wspólna polityka

„Spotkanie rzymskie przyczyniło się do wzmocnienia osi. Problemy, interesujące obie strony, zostały rozpatrzone z serdecznym wzajemnym zrozumieniem i wspólnie rozwiązane.

Przestudiowano program wspólnej akcji, który będzie zastosowany w przyszłości... W pewnym sensie można powiedzieć, że oś została jeszcze wzmocniona".

„Corriere della Sera".

„Niemcy i Włochy są zdecydowane do odparcia każdej próby przeszkodzenia naturalnemu rozwojowi obu krajów".

„Gazzetta del Popolo".

„P. Hitler mówił tak, jakby między Włochami a Niemcami istniał sojusz bez użycia tego słowa, bez formalnego traktatu...

Można stwierdzić, mówiąc ogólnie, że oś Rzym — Berlin przetrwała ciężką próbę aneksji Austrii".

„Le Temps".

„Ostatnie dni pogłębiły w każdym Włochu przekonanie, że związek polityczny jego ojczyzny z Niemcami hitlerowskimi ma zasadnicze znaczenie dla wypadków na arenie światowej, i że względy natury uczuciowej (któreby ewentualnie przemawiały przeciw temu związkowi) muszą ustąpić przed rozważaniami polityki realnej". „Neue Zürcher Zeitung".

...I wspólna broń

„Nie zawarto sojuszu wojskowego. Dyktatorzy włoski i niemiecki uważają, że ich władza absolutna, połączona z ich osobistą przyjaźnią stanowi gwarancję mocniejszą od wszelkiej pisanej konwencji. Nie wysunięto nowego programu polityki zagranicznej. Niemcy i Włochy są pewne wzajemnej, życzliwej neutralności". „Le Temps".

„Delegacja niemiecka jest nadzwyczaj zadowolona. Oświadcza ona, że Rzesza otrzymała wszystko, co chciała. Hitler nie żądał ścisłego sojuszu wojskowego, z wymianą generałów, oficerów, podoficerów i techników pomiędzy obu krajami. Ale zato Hitler niewątpliwie otrzymał **stały** kontakt obu sztabów generalnych, t. j. stałe przedstawicielstwa sztabu generalnego niemieckiego w Rzymie i naodwrót... W kołach niemieckich podkreśla się, że ta forma współpracy jest cenniejsza od osi Rzym — Paryż — Londyn, gdyż Niemcy i Włochy stosują już braterstwo broni na polach bitew w Hiszpanii.

Niemiecki punkt widzenia przeważył nad włoskim w sprawie czeskiej. Włochy zgłaszają desinteressement i pozwalają działać Niemcom...

Co do Hiszpanii postanowiono pogłębić tam akcję, przyśpieszyć w miarę możności zwycięstwo Franco i następnie zabrać się do eksploatacji jej bogactw naturalnych.

W najbliższym czasie nie należy spodziewać się zmian, poza wzmocnieniem ofenzywy włoskiej w Hiszpanii i zaostrzeniem stanowiska w sprawie czeskiej przez Niemcy".

„L'Oeuvre".

„Koła niemieckie są niezwykle zadowolone z przebiegu rozmów. Droga do rozszerzenia i pogłębienia przyjaźni włosko-niemieckiej została oczyszczona. Inne jeszcze punkty porozumienia przyczyniły się do tego szczęśliwego rezultatu. Nie będą one podane do wiadomości publicznej. Treść ich — twierdzą w sferach wpływowych — stanie się jasną w świetle wypadków politycznych najbliższych miesięcy".

„The Times".

Odpowiedź Europy

„Mówi się o „prawach życiowych" i „rozwoju naturalnym"..."

Są to pojęcia bardzo względne".

„Atakuje nas ktoś na ulicy. Bronimy się przed nim. Bronimy swego „prawa życiowego". Ale napastnik powie, że bronił swego prawa życiowego, zabierając się do naszej portmonetki: potrzeba mu było mianowicie pieniędzy.

„Nikt nie sprzeciwiałby się „rozwojowi naturalnemu", gdyby on był rzeczywiście „naturalny". Ale jeśli jego natura wygląda tak, że „rozwój" sąsiada polega na druzgotaniu nóg, na biciu po twarzy, na odbieraniu wolności i mienia, to przychodzi chwila, kiedy ludy najbardziej cierpliwe i najbardziej pokojowe zaczynają reagować i bronią, z kolei, swego „prawa życiowego" i swego „rozwoju przyrodzonego"."

„Ale wtedy to nie określa się już wyrazem: pokój".

„L'Oeuvre".

„Oba kraje, Francja i Anglia, wierzą w te same ideały demokratycznej wolności. Oba chcą bronić jej od niebezpieczeństw zarówno wewnętrznych, jak i zewnętrznych".

„Times".

„Nie wystarcza dziś poprostu przestudiowanie możliwości obrony granic Zachodu. Trzeba określić, co może być dokonane dla odpowiedzi na nową próbę „faktu dokonanego" w Europie Centralnej. Trzeba zbadać możliwości, jakie dadzą się wyzyskać w biegu polityki, prowadzonej wspólnie. Trzeba uzgodnić wszystkie demarches dyplomatyczne, któreby powstrzymywały Polskę, Jugosławię, Rumunię od ich polityki reasekuracji w Berlinie".

„Agence Economique et Financière" (grupa Flandina).

„Churchill i stary Lloyd George nie są jedynymi Anglikami, którzy widzą wiele korzyści dla Europy w powstaniu silnej kombinacji angielsko - francuskiej... Byłoby rzeczą kłopotliwą, gdyby zachodnio-europejska sztuka dyplomatyczna ograniczała się do programu zbrojeń..."

„Frankfurter Zeitung".

W chwili oddania numeru pod prasę otrzymaliśmy tekst mowy Winstona Churchilla w Manchesterze, nawołującej do stworzenia bloku europejskiego przeciw ofenzywie totalizmu niemieckiego i włoskiego. Obszerne wyjątki z tej mowy podamy w najbliższym numerze „Epoki".

Symbol honoru i nieugiętości

Zmarł na szpitalnym łożu w sile wieku Karol Ossietzky, wybitny pisarz, niezłomny człowiek i bojownik idei. Jest coś przejmującego najwyższą czcią a jednocześnie dumą w obrazie tego męczeńskiego życia, które od lat już kołatało się zaledwie w wątłej, zgnębionej przez oprawców powłoce cielesnej. A chociaż wątłe i zgnębione było już to życie, nie przestawało jednak swą potęgą moralną być groźne dla mściwej tyrańskiej dyktatury.

Osiągnąwszy pełnię samowiedzy i poczucia odpowiedzialności moralnej, wytrzymywał Karol Ossietzky niezachwianie wieloletni napór przemocy swych potężnych wrogów. Świadczył przed światem, że on, ich więzień, na swych przytłoczonych barkach dźwiga honor narodu filozofów i poetów, i on swym męczeństwem symbolizuje losy niemieckiej wolności i człowieczeństwa.

Polska zna i rozumie ten stygmat męki u czoła Karola Ossietzky'ego: jest to znamię Jej najlepszych synów, to samo znamię, które opromieniało czoło Waleriana Łukasińskiego w mrokach Schlisselburga. Ale te zaszczytne i czcigodne stygmaty krzyczą jednocześnie o hańbie, która obciąża despotyzm i świadczy też o strachu przed siłą moralną jego samotnych ofiar.

Karol Ossietzky odszedł, ale pozostawił światu swoją wiarę w wolnego człowieka. Świadczy o tym także poniżej drukowany list sławnego publicysty angielskiego, Wickhama Steeda, umieszczony nie w jakimś radykalnym czasopiśmie, lecz w konserwatywnym „Timesie" londyńskim. *EPOKA*

Z listu do redaktora „Times'a" z dn. 27.I.1934 r.

...Zdaje się być rzeczą beznadziejną zwracać uwagę publiczności na los więźniów politycznych. Jednakże na prośbę wielu niemieckich pisarzy na emigracji i innych działaczy społecznych pragnąłbym wypowiedzieć się o ciężkim losie Karola Ossietzky'ego, znakomitego niemieckiego pisarza i publicysty, który od wielu miesięcy znajduje się w obozie koncentracyjnym w Sonnenburgu.

Świadkowie godni zaufania stwierdzają, że Karol Ossietzky jest teraz człowiekiem złamanym, który być może nie wytrzyma długo tych mąk, które mu zadają. Niedożywianie, obrażenia cielesne, wojskowy dryl i częsty areszt w ciemnicy złamały jego zdrowie — chociaż nie złamały charakteru.

Jest on synem kupca z Hamburga i już przed wojną był gorącym zwolennikiem pacyfizmu. Nie przeszkodziło mu to jednak w spełnieniu swego obowiązku podczas wojny, kiedy to walczył jako żołnierz na froncie. Po wojnie wydaje liberalne czasopismo. Organizuje, wraz z innymi, stowarzyszenie „Nigdy — więcej — wojny" („Nie — wieder — Krieg" Bewegung), które przez czas jakiś było w Niemczech bardzo popularne. Przyczynił się do założenia dwóch czasopism, które popierały republikę wejmarską. Swą sławę, jako pisarz zdobył dopiero przez niezwykłą działalność jako współpracownik, a potem jako wydawca tygodnika „Die Weltbühne".

Na skutek krytyki Reichswehr'y wytoczono mu w 1931 r. proces o zdradę stanu, a sąd w Lipsku skazał go na 18 miesięcy więzienia. Nie chciał ratować się ucieczką i na wiosnę 1932 r. poszedł karę odsiedzieć. Wielu pisarzy niemieckich odprowadziło go do bram więziennych.

Zimą 1932/33 rząd gen. Schleichera ogłosił amnestię, która objęła także karę Ossietzky'ego, dzięki poparciu socjal-demokracji, pomimo jej wrogiego nastawienia do Ossietzkiego, który ją bezlitośnie krytykował. Właściwie został wydany dla Ossietzky'ego specjalny paragraf ustawy amnestyjnej — jest to dowód, jakim szacunkiem się wtedy cieszył. W więzieniu przesiedział dziewięć miesięcy. Pomimo namów przyjaciół, żeby opuścił kraj, został Ossietzky w Niemczech po zagarnięciu władzy przez Hitlera. Aresztowano go nazajutrz po pożarze Reichstagu. Podczas procesu o pożar Reichstagu wytoczono przeciwko niemu najdziksze oskarżenia, ale nie dopuszczono go do stawania w roli świadka. Dzisiaj stoi on nad grobem, wyczerpany więzieniem, męczącymi ćwiczeniami fizycznymi i niedożywianiem. Jeżeli nie można mieć nadziei na jego prędkie uwolnienie, przynajmniej zasługuje on na współczucie całego świata cywilizowanego".

WICKHAM STEED

Z DNIA NA DZIEŃ

DRUZGOCĄCY WYROK MORALNY.

Poznańska katolicka „Kultura", redagowana przez ks. prałata dr. Brossa zgłębia sens tragedii hiszpańskiej i odważnie wypowiada sądy, za które demokracja była dotąd wyklinana przez wszystkie organy niepokalanych obskurantów.

Oto, co oświadcza ks. prałat Bross: „Franco jest popierany przez faszystów włoskich i niemieckich i przy pomocy obcych wojsk toruje drogę faszyzmowi hiszpańskiemu". „Tam wojuje lud hiszpański, uciśniony, niedopuszczony do głosu, wyzyskiwany i zaniedbany zarazem. Przeciw temu nieszczęsnemu ludowi „biali" prowadzą ekspedycję karną". Na pytanie zaś, kto winien, pytanie, które tutaj rozstrzyga o postawie moralnej wobec rebelii, ks. dr. Bross odpowiada: „sfery rządzące i klasy posiadające wiedziały, że pokrzywdzonym masom dzieje się krzywda, sfery te wiedziały, że winne są temu same". Jeżeli do tych druzgocących sądów dodamy określenia takie, jak np. „gnębiciele", „tyrani", stosowane przez ks. prał. Brossa do „białych", których prasa filohitlerowska i faszystowska nazywać zwykła „narodowcami", — to ten wyrok moralny nabiera pełnej wymowy: potępienia krwawych uzurpatorów i ciemiezców hiszpańskiego ludu.

Ks. prałat Bross wpakował niewątpliwie kij w mrowisko i poruszył gniazdo os. Niezawodnie opadną go one z wściekłym sykiem jako masona i socjalistę.

„Bywają chwile, kiedy milczenie jest zdradą"

W piśmie „Der Deutsche in Polen", organie katolików niemieckich na Górnym Śląsku, znajdujemy wyjątki z listu pasterskiego biskupów bawarskich. Charakteryzują one dobitnie warunki, w jakich żyje kościół katolicki pod władzą faszyzmu niemieckiego, tak miłego sercu różnych ks. Trzeciaków i „obrońców katolicyzmu" spod znaku gen. Franco. W liście tym czytamy:

„Rozporządzeniem Geheime Staats Polizei z dnia 20 stycznia 1938 rozwiązane zostały we wszystkich diecezjach bawarskich katolickie związki młodzieży wraz ze wszystkimi swymi odgałęzieniami, Mariańska Kongregacja Dziewic, i związek „Neudeutschland". Wszelka dalsza ich działalność została zakazana, a majątek związków skonfiskowany. W wielu miejscowościach **zabrano nawet poświęcone chorągwie i sztandary**, przechowywane poza kościołem. **Tak samo zabrano modlitewniki i obrazki religijne...** Geheime Staats Polizei powołuje się przy tym zakazie na rozp. prezyd. Rzeszy z 28 lutego 1933, wydane dla ochrony państwa i ludu przed komunistycznymi aktami gwałtu, grożącymi bezpieczeństwu państwa. Protestujemy przeciw zakazywaniu naszych organizacji kościelnych na podstawie tego artykułu... Protestujemy publicznie przeciw zarządzeniu Geh. Staatspolizei, które narusza i obraża prawa i obowiązki Kościoła".

Nic dziwnego, że pismo to, organ

chrześcijańskiej demokracji ostro przeciwstawia się hitlerowskiej propagandzie wśród ludności niemieckiej, piętnuje dobitnie postępowanie kardynała Innitzera i totalistycznych, filo-Henleinowskich prałatów niemieckich w Czechosłowacji. Nawiązując do oświadczenia Henleina, że „światopoglądem niemieckim" jest hitleryzm pismo woła:

„Każdy z nas musi się zdecydować, czy stoi na gruncie encykliki papieskiej „Mit brennender Sorge" czy też na gruncie światopoglądu hitlerowskiego. **Stać równocześnie na gruncie obu nie można".**

„Organizacje katolickie muszą zrozumieć, że po tym oświadczeniu nie mogą włączyć się do „wspólnoty narodowej", czyli, mówiąc poprostu, do nacjonalsocjalizmu..."

„Jedno pytanie ciąży dziś nad wszystkimi katolikami: co zrobią biskupi? Czy będą wołać wraz z panem Innitzerem „Heil Henlein!" czy też dadzą swym wiernym jasne dyrektywy? Bywają chwile, kiedy milczenie jest zdradą. Taką chwilę przeżywamy i dziś. A może wolno listy pasterskie pisać tylko przeciw socjalistom?..."

Widzimy: w chwili, gdy znaczna część wysokiej hierarchii kościelnej bije czołem przed potęgą faszyzmu, zwyczajni, szeregowi wierni umieją stanąć w obronie swej prześladowanej wiary, i podać rękę wszystkim tym, którzy również walczą z totalistyczną nawałą.

OLŚNIEWAJĄCE ZJAWISKO.

Pana Wacława Budzyńskiego zaczęto już najwidoczniej lansować na „wodza". Ostatnio podejmowali go beliniacy z okazji 25-lecia jego działalności społecznej i publicystycznej. Było bardzo serdecznie, przemawiał m. in. były premier archeolog Leon Kozłowski, następnie pan Hoppe odezwał się w te słowa:

„Kochani Panowie! Fenomen osobliwy, z którym mamy dziś do czynienia, to Budzyński. Dziwny to człowiek, pionier emigracji w Ameryce, badacz i podróżnik na Amazonce, żołnierz w Urugwaju, student w Hiszpanii, woźny a później redaktor w Paryżu, beliniak w Legionach, a zawsze walczący pisarz, zawsze przecierający jakiś nowy ślad..."

(Przedruk dosłowny z „Jutra Pracy"). Jedni więc przecierają ślady, drudzy przecierają oczy na widok olśniewającego fenomenu światła komety nowego wodza.

Skarżypyta

Endekoidalno-naprawiacki „Kurier Poranny" ma nielada zmartwienie. Dzieją się w Polsce straszne rzeczy:

„Pomimo licznych oświadczeń ze strony władz naczelnych Stronnictwa Ludowego o samodzielności ruchu ludowego w Polsce i szeregu oficjalnych zastrzeżeń, iż w stosunku do PPS ruch ten zachowuje odrębność swej akcji w terenie" — ludowcy ku wielkiemu niezadowoleniu tego kameleonowego pisma wzięli liczny udział w obchodach 1-szo majowych. Z goryczą podaje „Kurier Por.", że w 62 zebraniach i 33 pochodach wystąpili chłopi. W województwach krakowskim, kieleckim i poznańskim szły organizacje ludowe ze sztandarami, reprezentowane według obliczeń tego pisma, przez pięć i pół tysiąca chłopa.

Nie wiemy, o ile dane te są ścisłe. Nie o to nam zresztą w tej chwili chodzi. Podnieśmy jednak znamienny fakt, że właśnie województwa krakowskie i poznanskie, tradycyjnie piastowskie, czyli „prawicowe", jak to b. piastowcom usilnie wmawiają fałszywi przyjaciele — nadały swym wystąpieniom charakter najbardziej oficjalny, manifestowały bowiem pod zielonymi sztandarami. A z nimi woj. kieleckie, graniczące z Małopolską i w ostatnich latach coraz wyraźniej idące śladami chłopów małopolskich. To znaczy, że te okolice, w których chłopi wykazują najwyższy poziom świadomości politycznej, godności obywatelskiej i patriotyzmu, przodują w dziele zacieśniania braterskich węzłów pomiędzy dwoma wielkimi odłamami demokracji. Oni, ci chłopi, którzy ponieśli swe sztandary obok sztandarów P. P .S. torują drogę prawdziwej, twórczej konsolidacji narodu, konsolidacji pod znakiem wolności i prawa. Ci chłopi, którzy nie idą na lep fałszywego, czysto werbalnego, radykalizmu, budują istotnie przyszłość Polski. Wskazali oni drogę wszystkim, którzy gubią się dziś bezradnie w chaosie konsolidacyj, frond, rozłamów, po tamtej stronie linii podziału, wszystkim, którzy ciągle jeszcze szukają wyjścia z impasu w takich czy innych przegrupowaniach, kontredansach i polonezach obozu antydemokratycznego, nie zaś w żywych, twórczych siłach narodu.

I jakże żałośnie brzmi bezsilna skarga organu pp. Hrabyka i Gierata:

„Fakt udziału ludowców w obchodach i pochodach socjalistycznych i to w niektórych wypadkach ze sztandarami organizacji, pozostaje w jaskrawej rozbieżności z dyrektywami politycznymi naczelnego komitetu wykonawczego Str. Ludowego".

Skarżypyta, jak to zwykle bywa, nic nie wskóra. Za karę zostanie w domu na Zielone Świątki, w dniu Święta Ludowego i będzie znowu popłakiwał, dowiedziawszy się, że P. P. S. uświetni swoją obecnością obchody święta chłopskiego.

W JEDNO KOLISKO.

Na czele Klubu Demokratycznego w Wilnie stanał Dr. Manfred Kridl, profesor Uniw. Stefana Batorego, wybrany prezesem jednomyślnie na organizacyjnym zebraniu tego Klubu.

Pierwsze zgromadzenie demokracji wileńskiej uświetnił swoim odczytem p. t. „Sumienie obywatelskie" przybyły z Warszawy prof. Mieczysław Michałowicz, prezes stołecznego Klubu Demokratycznego.

Cała światła opinia polska powita powstanie tej placówki jako rzecz radosną, która świadczy, iż duch demokratyczny pomimo zapór i tam ciemnogrodzkich żyje, rozwija się i skupiać zaczyna w grodzie Mickiewicza rozproszonych dotąd demokratów.

OLŚNIEWAJĄCE PRAWDY

W „Tygodniku Politycznym Warszawskiego Dziennika Narodowego", p. Jędrzej Gietrych, wysłannik „Obozu Narodowego" do zdemaskowanego w międzyczasie jako płatnego agenta Niemiec, p. Codreanu, objawia nam nareszcie prawdziwy sens endeckiego antysemityzmu. Podług, niewątpliwie autorytatywnego zdania p. Giertycha, głównym wrogiem endeków w chwili obecnej nie jest bynajmniej „finansjera żydowska, wielkie żydowskie fortuny, wielkie banki, firmy prowadzące handel międzynarodowy, fabryki i t. d.". P. Giertych nie kocha ich, jak nie kocha wszystkich Żydów, ale nie myśli w nich uderzać narazie. Wstrzymuje go od tego prawdopodobnie wrodzone każdemu prawdziwemu „narodowcowi" uczucie szacunku dla wszelkich magnatów, czy będą nimi carscy ministrowie Stołypin lub Plehwe, czy dyrektorzy departamentu z Ministerstwa Propagandy, czy też gwiazdy „Haute Banque" Rotszyld lub inny Bleichröder. Zamiast tego ostrze swego antysemityzmu kieruje p. Giertych w stronę — słuchajcie! słuchajcie! — „milionowej rzeszy małych ubogich Żydów, rozsianych po całym kraju". Nie ruszajcie wielkich kapitalistów żydowskich — oto treść poglądów p. Giertycha. Słusznie, bo ruszając, powiedzmy, Rotwandów, bardzo łatwo uderzyć w ich aryjskich i endeckich wspólników, p. Brunów i Fuchsów. Bijcie tylko małych, skromnych Żydów, których nie stać na spółkę z hrabiami i Franaszkami!

Jak tłumaczy p. Giertych swe zdumiewające hasło? „Jeśli się zniszczy drobny sklepikarski, straganiarski, do-

mokrążny handel żydowski, jeśli się zlikwiduje żydowskiego kupca-detalistę, małego żydowskiego lichwiarza (tego oddajemy panu gratis i franco, panie Giertych!) małego żydowskiego wytwórcę — potęga żydowskiego kapitału w Polsce jest podcięta, w każdym razie głęboko podkopana".

Doprawdy, trudno powiedzieć, co więcej należy podziwiać w tych głębokich sądach p. Giertycha, czy tupet i cynizm ich autora, czy też głupotę tych, którzy będą je czytali.

Odpowiemy mu słowami, zaczerpniętymi z ostatniego zeszytu „Wici", organu najsilniejszej dziś organizacji młodzieży wiejskiej, najsilniejszej organizacji młodzieży polskiej w ogóle:

„My, Wiciarze, wiemy o tym dobrze, że wrogami chłopa i organizacji chłopskich są też Żydzi, ale nie ci z pośród Żydów, którzy żyją podobnie jak i my w nędzy i ciemnocie, jeno Żydzi kapitaliści, przemysłowcy i obszarnicy. Ale też takimi samymi wrogami chłopów i organizacji chłopskich są kapitaliści, przemysłowcy i obszarnicy innych wyznań religijnych czy też innego pochodzenia narodowościowego".

Już nie mówimy o tym, że zarówno filosemityzm, jak i antysemityzm dla każdego światłego Polaka i czynnego humanisty jest tylko kołowacizną, przesłaniającą właściwe drogi, które prowadzą ku wielkości Rzeczypospolitej. W każżym razie nie po krętych ścieżkach Codreanów i Henleinów.

Dwaj panowie K.

Któż w Łodzi nie zna p. Oskara Kona? Jeden z naszych „królów bawełnych", niewątpliwie rzutki i sprytny w interesach, zarazem — zwykła u tych „dzielnych" właściwość, jeden z najbrutalniejszych wyzyskiwaczy ludzi pracy. Zna go opinia demokratyczna z niezliczonych strajków na Widzewskiej. Znają go „sfery gospodarcze" z tranzakcji i interesów. Niedawno p. Kon „wysanował" swoją fabrykę. Mówiąc poprostu splajtował i zapłacił swym wierzycielom coś około 60% w długoterminowych obligacjach. Straciły na tym banki zagraniczne, co nas zbytnio nie martwi i — zdaje się — nasz Bank Gospodarstwa Krajowego, co, gdyby było prawdą, smuciłoby nas znacznie więcej. Ten bank bowiem operuje państwowymi, czy li podatkowymi pieniędzmi.

Tym razem p. Kon zaprodukował się w nowej, niezwykłej roli: filozofa. Wydał po hebrajsku tomik rozmyślań nad przypowieściami Salomona. Oto p. Kon — pomyślcie, p. Oskar Kon! — głosi w niej zasadę „Vanitas vanitatum"!: „Gdybym nawet spadkobiercom swoim pozostawił ogromny majątek, dziesięciokrotnie większy niż jest (i „Widzewska" wystarczy narazie) —, to może mimo to pójść w zapomnienie — bo nie wiadomo, czy spadkobiercy zechcą i potrafią utrzymać ten majątek, mógłby nie zostać po nim ślad. Zatem pomyślałem sobie: niema więc sposobu, mimo pracy, upamiętnienia mego nazwiska i rodziców moich".

By więc pozostawić „ślad", p. Kon wydał swe rozważania talmudyczno-asce tyczne. Z tym „śladem" to p. Kon lekko przesadza. „Ślad" po p. Konie zostanie. „Nazwiska jego" nie zapomną tak prędko rzesze pracujące Łodzi, jak też nie zapomnieli dotąd nazwiska poprzedniego właściciela „Widzewskiej", Kunitzera, jak również nie zapomnieli starego Szajblera i kogoś więcej. Inna rzecz, czy p. Kon będzie zachwycony tą opinią, która po nim pozostanie...

A co do zasady „Vanitas vanitatum"! to uwierzymy w jej szczerość u p. Kona dopiero wtedy kiedy odda „Widzewską" jakiejś np. kooperatywie wytwórczej, a sam uda się w zgrzebnej szacie do chatki samotnika w Górach Świętokrzyskich lub, jeśli to lepiej odpowiada jego sjonistycznym przekonaniom, na Górze Karmel.

***

W notatkach, które niedawno obiegły całą prasę polską, o wyborach władz w „Klubie 11-go Listopada", wymieniono jako wybitnego członka, łączącego najbardziej reakcyjne elementy dawnej sanacji z jawnymi już oenerowcami, klubu, pana senatora Karszo-Siedlewskiego. To on stanowi jeden z łączników wiążących „antykapitalistycznych" i „radykalnych" oenerowców z „sferami gospodarczymi", czyli, mówiąc po prostu, z wielkim kapitałem finansowym. Nadaje się on na to doskonale.

P. senator Karszo-Siedlewski jest przede wszystkim członkiem władz naczelnych towarzystwa Wielkich Pieców Ostrowieckich, rządzonego przez obcy kapitał, zewnętrznie belgijsko-francuski. W Zakładach Ostrowieckich niedawno rozgrywał się długi, przewlekły strajk okupacyjny pracowników umysłowych. Prasa oenerowska wtedy próbowała nawet wspierać strajkujących pracowników. P. Karszo-Siedlewski nie wziął jej tego za złe. Rozumiał widać potrzebę agitacji. I prasa oenerowska nie ma żalu o wyzysk pracowników Ostrowieckich. Już po strajku odbyło się doroczne zebranie Klubu 11-go Listopada i harmonia niczym nie została zakłócona.

P. senator Karszo-Siedlewski jest jednym z dyrektorów koncernu cukrowniczego „Lublin", obejmującego cukrownie „Lublin", „Opalenica", „Nieledew", „Zakrzówek", „Zbiersk", Milejów", „Garbów", „Cielce". Koncern ten wyprodukował w r. 1934/5 około 400 tys. ton kryształu — około 17% ogólnej polskiej produkcji cukru.

Z ramienia „Ostrowieckich" p. Karszo-Siedlewski zasiada w kierownictwie szeregu karteli, jak Syndykat Hut Żelaznych w Polsce, Biuro Srzedaży Rur, „Kunstrukcje Stalowe sp. z o. o." „Syndykat Polskich Odlewni Stali" i inne. Jak na bojowego antysemitę przystało koleguje on we władzach tych karteli z kapitalistami żydowskimi, jak np. w Biurze Sprzedaży Rur z p. Fedorem Weinschenckiem a Syndykacie Hut Żelaza z p. T. Epsteinem. Z p. Epsteinem koleguje również w Radzie Związku Polskich Hut Żelaznych. Ten związek, to coś w rodzaju związku zawodowego baronów hutniczych. Jak widzimy obecność Żydów może razić p. Karszo-Siedlewskiego tylko w związkach zawodowych... robotników i pracowników.

Baron cukrowy, dygnitarz kartelowy, przedstawiciel zagranicznego kapitału w hutnictwie — czy p. Karszo-Siedlewski nie jest wprost predestynowany do odegrania roli jednego z czołowych działaczy „przełomu narodowego" w Polsce?

NIE BYŁO RÓŻNIC IDEOWYCH.

„Jutro Pracy" drukuje teraz dokumenty, mające rzucić snop światła na sprawę zerwania tej grupy z Ozonem. Przydadzą się one może przyszłym historykom tego wiekopomnego zdarzenia. Nam, współczesnym, nie wyjaśniają właściwie nic. Weźmy chociażby taki ustęp: „Ostatnia przed konfliktem rozmowa" Jutra Pracy z szefem OZN prowadzona była w atmosferze wielkiej serdeczności. Generał Skwarczyński chwalił posłów Dudzińskiego i Hoppego za celową politykę przyjaznych stosunków i za współdziałanie ze sferami młodonarodowymi..."

Ci panowie widocznie zamierzali przez to powiedzieć, że nie było różnic ideowych? Ale o tym wie cała Polska bez tych dokumentów. Skoro więc istotnie nie było i nie ma różnic ideowych, a tak się rzecz ma, bo przecież deklaracja pułk. Koca obowiązuje nadal obie strony — to z jakichże przyczyn, stali się dziś panowie z „Jutra" niewygodni? Tego właśnie nie powiedzieli. Ale czy powiedzą?

Promieniotwórczyni

Na marginesie książki o Marii Curie-Skłodowskiej*)

Jak smutnym stało się oblicze naszych uniwersytetów od chwili, kiedy wtargnęły na ich terytorium rozgrywki polityczne i kiedy te „przybytki nauki" awansowały do roli widowni różnorodnych krucjat partyjnych czy „rasowych", jak roznamiętnia to coraz szersze kręgi młodzieży akademickiej, demoralizuje ją i osłabia jej zdolność i chęć do nauki — o tym mówi się już ostatnio bardzo dużo. Skutki takiego stanu rzeczy są aż nader widoczne: skarżą się na nie profesorowie wyższych uczelni, stwierdzi je zresztą każdy bardziej krytyczny student — znaczne obniżenie poziomu naukowego prac uniwersyteckich i egzaminów, zatracenie poczucia ważności nauki. Równocześnie zaś ciężkie warunki bytu sprawiają, że studia naukowe traktuje się przede wszystkim pod kątem interesu, pod kątem zdobycia na przyszłość pewnej sytuacji materialnej. To też uniwersytet staje się dzisiaj albo terenem wyżycia się politycznego, albo też środkiem do realizacji pewnych tzw. życiowych zamiarów. Zaciera to istotny cel uniwersytetu — zdobycie wiedzy. Wyjątkami są dziś wśród studiującej młodzieży jednostki, które gna na wyższe uczelnie głód wiedzy, niezaspokojona ciekawość umysłu i wyobraźni i które idąc po linii swoich zainteresowań nie zważają na to, czy dana gałęź ich prac uinwersyteckich przyniesie im w przyszłości korzyści materialne.

Każdy fakt zyskuje najpełniejsze kontury przez kontrastowe zestawienie. I rzeczywistość naszych uniwersytetów, rzeczywistość stosunku naszej młodzieży studiującej do nauki wyda się nam jeszcze smutniejsza, jeszcze bardziej przygnębiająca, jeżeli przeczytamy choćby taką jedną książkę, jak biografia o Marii-Curie Skłodowskiej.

Bo to, co najbardziej frapuje w tej postaci — to przepalające ją pragnienie poznawania, pragnienia nauki.

Od chwili, gdy w pięcioletnim dziecku obudziła się ciekawość na widok dziwnych przedmiotów, stojących w ojcowskiej szafie, a noszących tajemniczą nazwę „przyrządów fizycznych" — ta nić ciekawości biegnie przez całe życie dziecka i stanie się najsilniejszym imperatywem dorastającej dziewczyny. I tu zachodzi taki prosty, tak dobrze znany fakt: młoda maturzystka, marząca o studiach w Sorbonie nie ma na to odpowiednich środków materialnych. Rozpoczyna normalną tułaczkę w roli korepetytorki, nauczycielki domowej. Tułaczkę, która trwa nie dnie i miesiące, ale osiem lat. Jak łatwo było w ciągu takiego okresu czasu ulec pokusie pójścia drogą mniejszego oporu i czy to obrać rodzaj kształcenia się i pracy, dostępny bez większego trudu, czy to choćby wygodnego wyjścia za mąż i stworzenia spokojnego bytu dla siebie i ukochanej rodziny. Ale Maria Skłodowska po ośmiu latach wyczekiwania jedzie jednak do Paryża. Tu zaś potrzebuje nowego zapasu cierpliwości i woli, by wytrwać. Jest bowiem prawdziwą biedną studentką, o minimalnych zasobach materialnych. Studenci wszystkich czasów wiedzą, co to znaczy mieszkać w zimnym pokoju, tygodniami nie jeść obiadów i żywić się herbatą, chlebem i rzodkiewkami, co to znaczy chodzić w wiatrem podszytym płaszczu i dziurawych, chłonących wodę butach. To też Maria Skłodowska im nie zaimponuje, ale stanie się po prostu ich koleżanką „po fachu". Zaimponuje jednak tym, że mdlejąca ze zmęczenia i głodu pracuje z niezmierną zawziętością z nadludzkim uporem. A przede wszystkim zaimponuje tę potężną energią, jaką wkłada w swe studia, miłością do wielkości i cudów wiedzy.

„Dzisiaj wykłada Paweł Appell — czytamy w książce.

„...Z zachwytem śledzą słuchacze jego wywody, tak abstrakcyjne i precyzyjne zarazem. Po prostu najnaturalniej w świecie sięga Appell do najtrudniejszych, najśmielszych tematów, — żongluje liczbami, gwiazdami... A żadnych się nie obawiając metafor, powiada — z szerokim gestem pana i władcy:

— Więc biorę — i rzucam słońce..

Na ustach Mani pojawia się wniebowzięty uśmiech... Czyż może być coś bardziej porywającego, niż prawa, które rządzą wszechświatem — i cudowniejsze, niż umysł ludzki, co je odkrył!...

Uczucie, które można porównać tylko z miłością, budzi się w sercu Mani. I westchnienie miłości do bezmiaru wiedzy wyrywa się z jej ust radośnie pół-otwartych.

— Więc biorę — i rzucam słońce!

O tak! warto było przez wszystkie te lata mozolić się, szarpać i czekać! Warto było: chociażby tylko dla usłyszenia tych kilka słów z ust. prof. Appella!

Mania jest zupełnie szczęśliwa. Do głębi" (str. 115—116).

Karty książki, na których zawarta jest młodość Marii Skłodowskiej, — są chyba najpiękniejsze. Życie jej z owego okresu przejmuje swą prostotą i pozorną przeciętnością, pod którą ukrywa się droga do wielkości. Bo Maria Skłodowska nie jest zasuszonym mólem książkowym czy laboratoryjnym, jest także kobietą. Po kilku latach samotności poślubia Piotra Curie, genialnego towarzysza jej pracy i twórczości. I wtedy stają przed nią — żoną i gospodynią domu — zagadnienia równie trudne, jak chemia: co robić, aby makaron się nie sklejał? Jak długo się gotuje zielona fasola? itd. itd. I w tych chwilach Maria staje się nie tylko godną podziwu, ale i rozkosznie nam bliską.

— „W skromnym mieszkaniu pewna młoda mężatka prowadziła gospodarstwo, gotowała i niańczyła swą małą córeczkę — a w skromnym laboratorium Szkoły Fizycznej pewna uczona dokonywała największego z odkryć współczesnej wiedzy" (str. 130).

Dzieje Marii Curie Skłodowskiej są proste i wzruszające, linia jej życia wyjątkowo jasna i czy-

*) Ewa Curie: Maria Curie. Warszawa 1938. Wyd. J. Przeworskiego. Przekład Hanny Szyllerowej.

sta. Praca i genialność odkrywczych badań, dokonywanych wespół z mężem, w warunkach niemal ubóstwa, ciągła walka z trudnym losem mimo rosnącej sławy, tragiczna śmierć Piotra Curie i dalsza samotna droga wielkiej, ale skromnej i nieśmiałej kobiety. Pomoc rannym w czasie wojny, stworzenie olbrzymiego laboratorium w Paryżu, zakładanie Instytutów Radowych po całym świecie, nieustanna praca badawcza do ostatnich chwil życia, gorące ukochanie rodziny i ojczystego kraju, ciągły wysiłek, by być pożyteczną, blaski i cienie — i wreszcie śmierć organizmu, wyczerpanego pracą i tym, co właśnie odkryła — działaniem promieni radu — to wszystko jest nowe i znane zarazem, bo powtarzalne w różnych odmianach w życiu innych wielkich ludzi.

Ale nie zawsze można spotkać taką wyjątkową bezinteresowność, jaka cechowała Marię Curie. Swych wynalazków nie ogranicza ona żadnym patentem, któryby przyniósł jej dochód, pozwalający przynajmniej na polepszenie warunków pracy. I oto ta, która, dokonała odkrycia radu po dwudziestu kilku latach na zapytanie ciekawskiej Amerykanki — najbardziej pragnęła mieć — odpowiada: „gram radu dla badań naukowych. Ale nie mogę go kupić, bo rad jest dla mnie za drogi". (str. 371).

Dyskusja o „nauce czystej" jest wciąż niekończącą się dyskusją. Ale prawdziwie wielcy ludzie wiedzy zawsze znajdą rozwiązanie właściwe. Maria Skłodowska, którą chyba mamy prawo uznać za najczystszego przedstawiciela świata naukowego ma zupełnie zdecydowane pojęcie o roli intelektualistów w sprawach wielkiej wagi w życiu polityczno- społecznym. „Nie uważa bynajmniej, iż mają się oni okazywać wyżsi ponad to: sama w przeciągu czterech lat lojalnie służyła Francji, ratowała ludziom życie Nie uznaje jednak, aby wolno było solidaryzować się z pewnymi faktami i czynami... Uczony, artysta, pisarz — zdradza w jej pojęciu swoją misję, jeżeli przestanie być choćby na chwilę, obrońcą kultury i swobody myślenia" (str. 355).

Jako członek Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelektualnej przy Lidze Narodów czy też jako przewodnicząca Kongresu w sprawie „Przyszłości Kultury" (Madryd, 1933) Maria Skłodowska walczy „o międzynarodową kulturę, opartą na poszanowaniu narodowych odrębności kulturalnych; o obronę cech i talentów indywidualnych, bez względu na to, gdzie się one przejawiają; o skrzepienie wielkiej duchowej mocy nauki, o rozbrojenie moralne — o pokój: oto są wojny święte, które toczy pani Curie, nie łudząc się zresztą wiarą w szybkie zwycięstwo" (str. 392).

Dzieło swego życia, dorobek, jaki wniosła ludzkości ochrzciła Maria Skłodowska imieniem „Promieniotwórczość", imieniem pełnymi blasku. A nazwa ta przedziwnie kojarzy się z postacią tej kobiety, która nie tylko odkryła nowe promienie fizyczne, ale która przez całe swe życie tworzyła i rozsiewała promienie myśli i uczucia, która miłując naukę, widziała w niej nie cyfry i słoiki laboratoryjne, ale to czym ona jest przede wszystkim — reflektora życia, oraz ten pożytek jaki daje ludzkości.

Gdy czytamy dzieło Ewy Curie o Marii Curie, zapominamy prawie o książce i tak dalece wchłania naszą uwagę postać jej bohaterki, tak dalece książka ta jest przede wszystkim dokumentem życia i twórczości tej kobiet.y Ale wrażenie, które osiągamy jest niewątpliwie także zasługą autorki, umiejętnością wydobycia bardzo prostymi środkami maksimum emocjonalnego efektu. Życie uczonej i życie kobiety jest tu integralnie splecione, nie tylko że nie drażni jakąkolwiek dwoistością, ale zdumiewa jasnością i konsekwencją, a siła wyrazu sylwetki Marii Skłodowskiej świadczy o wielkim odczuciu psychologicznym i niewątpliwym talencie literackim jej córki, autorki książki.

Przekład znakomity. *MARIA ŻEROMSKA*

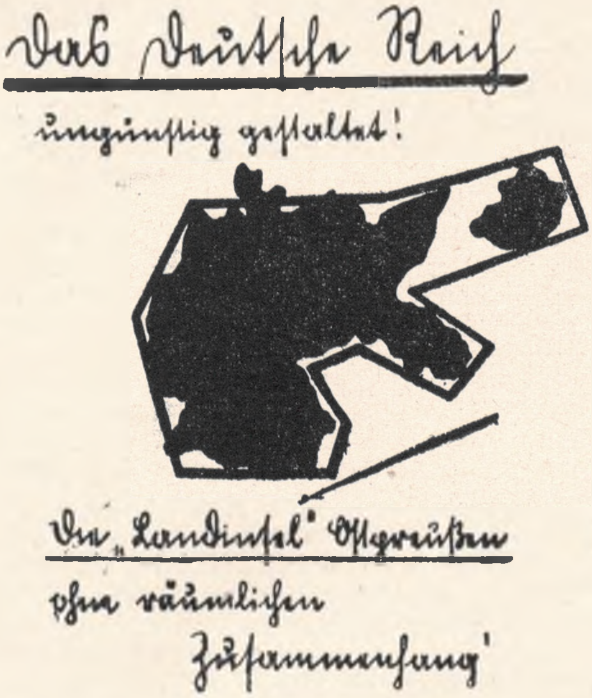
Złowieszcza książka

Mapki i wykresy, umieszczone poniżej, pochodzą z dziełka p. Karola Springenschmida, jednego z czołowych „geopolityków" niemieckich i jednego z kierowników wychowania politycznego partii hitlerowskiej. Dziełko to p. t. „Deutschland, geopolitisch gesehen" wydane zostało nakładem E. Wunderlicha w Lipsku. Najwidoczniej przeznaczone ono zostało dla celów praktycznych i dalekosiężnych, skoro rozdawane jest w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy wśród młodzieży szkół średnich III Rzeszy. Stanowi więc ono pokarm duchowy, na którym kształtować się i dojrzewać mają określone poglądy młodego pokolenia Niemiec dzisiejszych.

Mapki te i wykresy mówią same za siebie. Napór hitleryzmu zagraża więc nie tylko Czechosłowacji, Francji czy Belgii, ale także krajom tak małym i zawsze neutralnym, jak Szwajcaria, Luksemburg i Dania. Mapy te obejmują również ziemie, należące do Polski, Jugosławii, a nawet do Włoch, którym III Rzesza nie szczędzi dowodów przyjaźni i oddania. „Niemcy, Niemcy całe — ustala autor — są rozczłonkowane pomiędzy piętnaście państw. Żaden naród na kuli ziemskiej nie ulega srozszemu losowi i nie dźwiga trudniejszych zadań do spełnienia, niż naród niemiecki". P. Springenschmid nie jest agresywny i jest daleki od chęci atakowania „piętnastu państw" równocześnie, ale zaleca czynić wszystko możliwe, ażeby zapobiec koalicji wszystkich państw zagrożonych. Szczególnie zaleca korzystać celowo i przezornie ze wszystkiego, co różni i dzieli rzeczone kraje między sobą.

Czy te wskazania wciela się w życie? Wystarczy przypomnieć remilitaryzację Nadrenii, interwencję w Hiszpanii, zglajchszaltowanie Gdańska, zabór Austrii, atak Henleina na Czechosłowację, knowania hitlerowskie w Danii, kampanię na rzecz zjednoczenia wszystkich Niemców w Polsce, kulisy wielkiego spisku i zradzieckich podkopów Codreanu w Rumunii — ażeby wyzbyć się w tym względzie wszelkich złudzeń i wątpliwości.

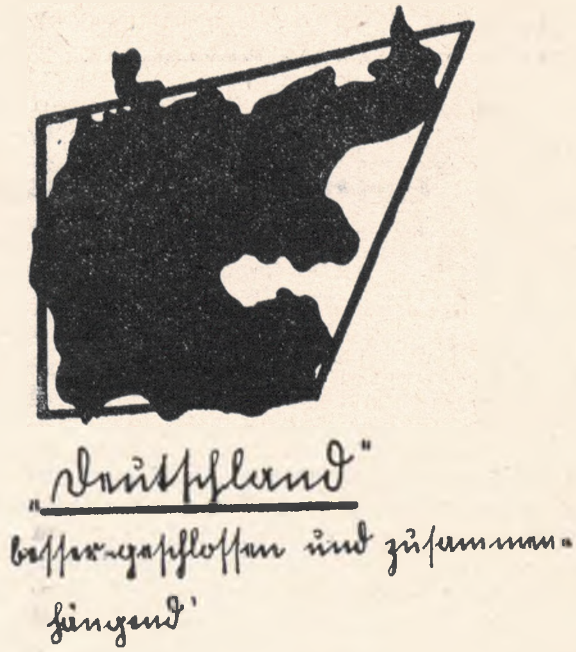
EPOKA



Niemcy przed Anschlussem.

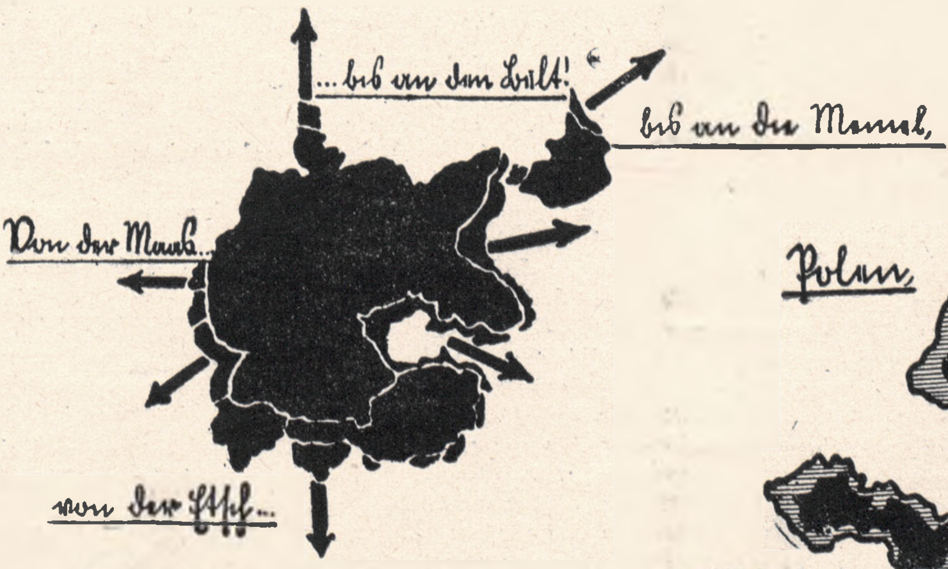
Tekst niemiecki brzmi: Rzesza niemiecka ukształtowana niekorzystnie! „Wyspa na kontynencie", Prusy Wschodnie, bez terytorialnego powiązania (z Rzeszą).

Niemcy — do jakich dąży hitleryzm.



Tekst niemiecki brzmi: „Niemcy" bardziej zwarte i połączone razem w jedną całość.

Plama obejmuje terytoria: litewskie, polskie, czechosłowackie, węgierskie, jugosłowiańskie, włoskie, szwajcarskie, francuskie, luksemburskie, belgijskie.



Czego żąda p. Springenschmid?

Niemiec — jak brzmi tekst niemiecki mapki — „od Mozeli do Kłajpedy, od Bełtu do Adygi!".

„⅓ ogółu Niemców jest poza Rzeszą" — twierdzi mapa.

Czego chce od Polski?



Tekst niemiecki brzmi: „Polska, Czechosłowacja sięgają daleko poza siedziby swych narodów państwowych".

Terytoria rzekomo niemieckie obejmują: niemal całe Pomorze i Poznańskie, cały Górny Śląsk, skrawek Śląska Cieszyńskiego.

Z genealogii demokracji polskiej

„Młoda Polska"

15 kwietnia 1834 r. podpisano w Bernie Szwajcarskim akt fundacyjny nowej tajnej organizacji politycznej, której nadano miano Młodej Europy. Akt ów spisany został w czterech językach: polskim, francuskim, włoskim i niemieckim. Młode Włochy, Niemcy, Francja, Polska, Hiszpania i Szwajcaria zawierały przez ten „akt braterstwa" „przymierze zaczepne i odporne, wspólne ręczenie ludów wzajemnie się uznających", zapewniały sobie prawo do pomocy wszystkich przeciw wewnętrznemu czy zewnętrznemu zamachowi na wolność sprzymierzonego narodu.

Nowa organizacja ogarnąć miała całą ludzkość w imię równości, wolności i braterstwa. „Nie chcemy ani człowieka - króla, ani ludu — króla nad nami" — głosiła „Proclamation de la Jeune Europe" z 19 kwietnia 1834 roku. Była to więc — jak słusznie i pięknie określa Bolesław Limanowski — prawdziwa „konfederacja republikańska ludów". Konsekwentnie też jeden z jej celów stanowiło wywalczenie wszystkim narodom „przyrodzonego im prawa stanowienia o sobie". W dalszej zaś perspektywie obraz ogólnoeuropejskiej federacji rzeczypospolitych.

Młoda Europa potępiała przywilej jako gwałt przeciw równości, samowolę jako grzech przeciw wolności i egoizm jako występek przeciw braterstwu. „Wolne i harmonijne rozwinięcie władz fizycznych, moralnych i intelektualnych całego ludu — ten jest w przyszłości cel tajny lub jawny prac politycznych" — głosili młodo-europejczycy.

Organizatorem tego przymierza ludów był wielki patriota włoski, apostoł Risorgimento, Józef Mazzini. Jego potężna indywidualność zaciążyła też nad wszystkimi poczynaniami Młodej Europy.

Każda narodowość, w skład związku wchodząca, miała jednak całkowitą autonomię w zakresie swych spraw narodowych. Wszystkich stowarzyszonych w Młodej Europie obowiązywała natomiast propaganda jej zasad, oraz gotowość do walki „przeciw ciemięzcom, dla obrony praw człowieka i losów Ojczyzny". (Ustawa Młodej Polski, październik 1834 r.). Samą organizację związku uproszczono tak, jak tylko pozwalały na to względy bezpieczeństwa sprzysiężonych. Ustalono tekst przysięgi na krew męczenników wolności, przyjęto cyprys jako symbol związkowy oraz skombinowane znaki i hasła, służące do poznania i porozumienia się wtajemniczonych. Wprowadzono też nazwiska bojowe dla związkowców, a ten zwyczaj przybierania nazwisk utrwalił się w Polsce — poprzez tradycję roku 63 — aż do Legionów Józefa Piłsudskiego.

Działania Młodej Europy otoczone były tajemnicą, jej istnienie jednak było jawne, jak również i nazwiska ludzi, stojących na czele każdej narodowości. Komitet Młodej Polski został zawiązany w Bernie 12 maja 1834 r. Członkami jego byli: Karol Stolcman, Feliks Nowosielski, Franciszek Gołaszewski, Konstanty Zaleski i Józef Dybowski. Po jawnej reorganizacji ukonstytuował się w grudniu r. 1835 tzw. Komitet Centralny stały, do którego wchodzili: Joachim Lelewel (pseudonim: Leszek z Lublina), Szymon Konarski (Rembek), Ludwik Mierosławski, Karol Stolcman, Tadeusz Żabicki, Andrzej Gawroński, Karol Królikowski i inni. Przytoczona już wyżej Ustawa Młodej Polski przecyzowała niektóre z ogólnych zasad ideowych organizacyj młodo - europejskiej. Tak np. żądała „upowszechnienia wychowania jednostajnego i nauk elementarnych" oraz „proporcjonalnego do dochodów".

Młoda Polska, podobnie jak wszystkie stronnictwa emigracyjne, nawiązała łączność z krajem przez emisariuszy. Brali oni na swoje barki zadanie ponad wszelki wyraz ciężkie. Pracować konspiracyjnie w kraju, spowitym najgrubszymi mrokami narodowej nocy, po wielkim krwi upuście w powstaniu listopadowym, było sprawą tyleż mozolną, co niebezpieczną. A jednak nie brakło odważnych! Program Młodej Polski przywiózł do Galicji w r. 1835 Tadeusz Żabicki. Za nim wyruszył niezadługo najdzielniejszy emisariusz, jakim emigracja pochlubić się mogła — Szymon Konarski.

Od 1 stycznia 1835 r. zaczął się też ukazywać w Paryżu organ Młodej Polski: czasopismo „Północ". Światło dzienne ujrzało zaledwie szesnaście jego numerów; obostrzone prawo prasowe, żądające złożenia kaucji, zmusiło ubogą redakcję do zamknięcia pisma w dniu 12 października 1835 r. Większość artykułów miało tu zasadnicze, programowe znaczenie, i dlatego stanowią one po dzień dzisiejszy niezwykle cenne źródło młodopolskiego światopoglądu. Odznaczał się on daleko idącym rewizjonizmem szablonowych pojęć i potężnym tchnieniem społecznego radykalizmu.

„Jedynym wszechwładcą jest lud, jedynym rządcą ludu **Prawo,** jedynym prawodawcą — **Wola Ludu** — brzmiały naczelne hasła Młodej Polski. „Zbrodnie naszego ludu są skutkiem źle urządzonego społeczeństwa" — głosił tytuł jednego z programowych artykułów „Północy".

Nigdzie nie ma tylu podpalań co w Polsce — twierdził autor jednego z artykułów. Zbrodnia ta jest rezultatem mściwości, pochodzącej z nędzy i ucisku. „Panowie polscy, miłujcie sprawiedliwość, przestańcie być tyranami, wypędźcie ekonomów, połamcie batogi, uważajcie chłopów za braci, dajcie im żyć swobodnie, wtenczas znikną podpalania, dzwon alarmujący nie przebudzi waszego snu, zakrwawiona łuna nie przerazi waszych oczu" — wołał płomienny utopista.

Wiele poglądów ludzi grupujących się wokół Młodej Polski, grzeszyło utopizmem, ale jednocześnie nie można tym gorącym patriotom odmówić potężnej woli działania, umiejętności przechodzenia od słów do czynu. Ci młodzi Polacy byli naówczas zaufanymi wszystkich tajnych ognisk rewolucyjnych, ciesząc się wielką popularnością tak w krajach łacińskich jak i germańskich.

...Młoda Polska przestała istnieć organizacyjnie w roku 1836. Członkowie jej weszli do Konfederacji Narodu Polskiego. Jak bliskie były dla siebie te dwa stowarzyszenia, dowodzi najlepiej układ, zawarty między Konfederacją a Młodą Europą, między generałem Dwernickim a Mazzinim. Obie organizacje zapewniały sobie pomoc wzajemną w okresie przygotowania rewolucji, poparcie dla emisariuszy i wspólną agitację w wojsku państw zaborczych. Wspólnie też miano ustalać datę wybuchu powstań zarówno w Polsce, jak i we Włoszech, i nieść pomoc sprzymierzeńcowi przez wzniecenie ruchu dywersyjnego w sąsiednich prowincjach, przez przesyłkę ludzi, broni i pieniędzy. (A. Lewak. „Ideologia polskiego romantyzmu politycznego a Mazzini").

Ważniejsze od węzłów organizacyjnych okazały się wyniki akcji propagandystycznej. Sprawdziły się słowa Mazziniego z listu do Lelewela (po podpisaniu aktu fundacyjnego Młodej Europy): „Ludzie zapomną wkrótce o dacie związku, któryśmy zawarli, słabi i prześladowani, ale skutki jego pozostaną i to nam wystarczy".

Z ducha Młodej Polski narodziło się przecież potężne Stowarzyszenie Ludu Polskiego, założone przez Szymona Konarskiego na wschodnich ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. Z ducha Młodej Polski powstało też wiele idej, przyświecających bohaterom 1863 roku.

I tu na chwałę wielkiej postaci Mazziniego trzeba podkreślić, jak bardzo był on konsekwentny aż do końca życia w realizowaniu zasad, które stanowiły fundament ideologiczny Młodej Europy. W roku 1865 pisał:

„...Sprawiedliwości musi się stać zadość! Europa skalana jest zbrodnią kainową, jakąkolwiek nazwą **rozsądku czy nieinterwencji starano się tę zbrodnię okryć.** (podkreśl. moje) Plamy tej nie da się usunąć, **dopóki Polska nie powstanie".**

Tedy już Mazzini rozumiał właściwy sens gadaniny o zbawienności „rozsądnych" metod „nieinterwencji"! Równie świetnie pojmował doniosłość międzynarodowej solidarności wszystkich uciśnionych, wszystkich walczących o wolność.

...Młoda Polska przestała istnieć organizacyjnie przeszło sto lat temu. Ale najbardziej zasadnicze hasła, którym ona hołdowała, są żywe i młode wciąż, tak samo dziś, jak były przed wiekiem.

ZYGMUNT JAROSZ

Z książek

Fernand Payen, b. Dziekan Rady Adwokackiej w Paryżu: O powołaniu adwokatury i sztuce obrończej. Przekład adw. Jana Ruffa. Wydanie Księgarni Powszechnej.

„Piękna książka". Takim mianem określił książkę Payena o powołaniu adwokatury Leon Nowodworski, b. Dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie, który ją opatrzył swoją przedmową. I nie ma w tym przymiotniku ani cienia przesady. Karty tej książki tchną urokiem żywego i plastycznego odtworzenia życia zawodu adwokackiego, zdradzają głębokie ujęcie tematu i dają jasne pojęcie o zadaniach i funkcjach społecznych adwokatury. Służenie adwokatury ideałom społecznym wysunięte zostało przez autora książki na czołowe miejsce, w myśl starożytnej zasady, głoszonej jeszcze przez Cycerona, że adwokatura jest „oraculum tobius civitatis" — wyrocznią całej społeczności. Jak u Carre'a „L'avocat c'est la voix du peuple".

W swoich rozważaniach na temat społecznego charakteru zawodu adwokackiego autor obraca się na dogodnym terenie krzewienia tej idei, bo na terenie Francji, gdzie z zawodu adwokackiego „uczyniono jakby rodzaj kapłaństwa" i gdzie przedstawiciele tego zawodu na przestrzeni dziejów zajmowali najdalej wysunięte posterunki społeczne oraz ukazywali się często w głównych rolach na widowni politycznej.

Adwokatura — uosobienie niezależności. Adwokatura na straży prawa. Adwokaci — szermierze w walce o prawo i sprawiedliwość, posługujący się w tej walce bronią krasomówstwa, „bodaj najtrudniejszą ze wszystkich sztuk". To są ideały, jakie przyświecać mają stanowi adwokackiemu.

„Czy można sobie wyobrazić", woła Payen: „czym stałby się świat, gdyby poczucie prawa, owa najgłębsza wola jego obrony, zniknęło z serc ludzkich? Byłaby to codzienna kapitulacja przed prawem mocniejszego, przed zamachem zuchwalszych".

W epoce zmierzchu tych prawd, obniżenie tych moralnych wartości, i głuchym milknięciu tych haseł — książka Payena nie tylko budzi echa minionej przeszłości, lecz rozprasza mroki i ożywia wiarę w zmartwychwstanie niezniszczalnych ideałów ludzkiego ducha. Przekład książki doskonały.

ALEKSANDER MARGOLIS

Hermina zur Mühlen. Przełożył M. Tarnowski. Warszawa 1937. Księgarnia Popularna.

W powszechnie stosowanym schemacie powieści społecznej trudno dokonać jakiegoś wyłomu. Musi być koniecznie postać, do której świadomości przenikać będzie potworność rzeczywistości — wreszcie powstawać muszą pomysły zmiany na lepsze. Czy te pomysły przemienią się w czyny — zależy już od „dyskrecji" i dobrego tonu autora. Dobrze wychowany autor nie stawia kropki nad i, przemilczając tajemniczo „pointę", każąc się jej „domyśleć" — inny po prostu „z proletariacka" wali wszystko na stół i robota skończona.

Herminia Zur Mühlen należy do typu pierwszego. Jakość takiej powieści mniej zależy od akcji i od piękna języka, od wyszukanych zwrotów i frazesów, niż od „zdolności psychologicznej" autora. „Nowe rzeczy" w ramach nieuniknionego schematu takiej powieści tworzyć się mogą tylko jako wynik głębokiego przeżycia myśli i uczuć bohaterów i środowiska. Próby te są właśnie widoczne w książce Herminii Zur Mühlen. Jednak „odkrywanie świata" przez byłą wychowankę Sacrè Coeur jest tak pełne łzawej czułostkowości, że przy nim traci wielce sympatyczna tendencja autorki.

Akcenty społeczne i polityczne wskazują na ludzkie, humanitarne stanowisko Herminii Zur Mühlen toną w powodzi przeżyć indywidualnych związanych z „zepsuciem świata" i niemoralnością.

Taki np. wspaniały kontrast korowodu karnawałowego z tłumem demonstrantów, żądających pracy i chleba, zasłania się setką scen małoważnych, jakichś przeżyć z gatunku „trójkątów" i stosunków jakiejś starszej pani z utrzymankiem — gigolo.

Pomimo to trzeba przyznać „Diabelskiemu młynowi" wyższość nad setkami książek z gatunku „powieści społecznej".

Nieszczęśliwy pomysł

Historia naszej polityki narodowościowej, zanotować mogła od czasu odzyskania niepodległości dość wiele nieopatrznych posunięć.

Zdaje się jednak, że szczytem lekkomyślności pomysłów politycznych jest obecnie realizowany plan oparcia polskości ziem wschodnich na szlachcie zagrodowej.

Trzeba nie mieć ani odrobiny orientacji w dziedzinie zagadnień narodowościowych naszego państwa, aby nie rozumieć, że tego rodzaju metoda umacniania polskości jest właśnie dla niej jak najbardziej szkodliwa. Być może że stan uświadomienia narodowego i przebiegania procesów narodowościowych różni się do tego stopnia pomiędzy terenami południowymi, a północnymi i środkowymi ziem wschodnich, że te zabiegi, które mogą być mniej rażące dla Ukrainy są nie do pomyślenia dla ziem białoruskich.

Obserwacje moje dotyczą ziem północno-wschodnich i dlatego odnosić się będę do tej drugiej grupy zagadnień narodowościowych.

Szkodliwość tego nieszczęśliwego pomysłu wynika zarówno ze względów społecznych jak i narodowościowych.

Opieranie w czasach obecnych polskości na wyskrobkach zbankrutowanej szlachetczyzny jest oczywistym absurdem nie wymagającym uzasadnień.

Czyż trzeba przypominać, że ustrój stanowy państwa bardzo dawno przekreślono na zachodzie, a potrzebę oparcia nowej organizacji państwowej na zdrowym narastającym elemencie chłopskim zrozumiano już na ziemiach północno-wschodnich 120 lat temu.

Chlubnym wyrazem tego zrozumienia był sejmik szlachecki w Wilnie w r. 1817, który powziął uchwałę uwłaszczenia włościan.

Tego rodzaju anachronizm społeczny przekreślićby musiał wszelkie możliwe korzyści w dziedzinie narodowościowej. Ale nie chodzi w danym wypadku tylko o anachronizm społeczny. Gdzie indziej wskazywałem („Epoka" Nr 10 z dn. 5.4.1938 „Sygnały z Polski „B") na niebezpieczne dla kultury polskiej skojarzenie, polegające na tym, że chłop białoruski nie rozróżnia terminów: „Polak" i „Pan" dla niego to jest zupełnie równoznaczne. „Panem" jest dla niego każdy, kto rozmawia „pańskim" czyli polskim językiem. W odróżnieniu od języka pańskiego jest język „prosty" czyli białoruski. Należałoby ze wszech miar dążyć, biorąc pod uwagę dobro narodu i kultury polskiej, aby nie dość jeszcze świadomego Białorusina przekonać, że „Pan" i „Polak", to nie jedno i to samo, że naród polski jest właśnie w swej lwiej części narodem chłopskim, że różnice jakie istnieją pomiędzy nim a dziedzicem z pobliskiego folwarku, nie są identyczne z różnicami istniejącymi pomiędzy nim a chłopem Polski środkowej czy zachodniej. Należałoby dążyć wszelkimi sposobami właśnie do tego, aby uświadamiający się Białorusin nie obciążał „polskości" wszelkimi, trzeba przyznać dość licznymi w dziedzinie społecznej, grzechami ciążącymi na dogasającej warstwie szlacheckiej. Polska demokratyczna winna się bronić przed obciążaniem jej hipoteki długami szlachty, których spłaty może się domagać słusznie budzący się ruch białoruski.

A tymczasem obecne dążenia do zorganizowania szlachty zagrodowej na terenie ziem północno-wschodnich, a następnie oparcia na niej całej polskości tych terenów dowodami czegoś wręcz przeciwnego. Mianowicie — że uporczywie dąży się właśnie do uzasadnienia przyjętego wśród ludu skojarzenia, że „polskość" i „pańskość" to jedno.

Tego rodzaju pomysły prowadzą do samobójstwa kulturalnego i przypominają człowieka nieopatrznego, podcinającego gałęź na której siedzi.

Oprócz tych zarzutów natury społecznej i społeczno-narodowej przeciwko nieszczęśliwej koncepcji formowania szlachty zagrodowej jako „krzyżowców" polskości na ziemiach wschodnich są również i argumenty czysto narodowościowej natury. Chłop białoruski nie jest uświadomiony, a przynajmniej nie jest uświadomiony całkowicie. Uświadomienie narodowe obecnie jest w stanie kształtowania się i obejmuje ono powoli coraz szersze masy białoruskie, wyprowadzając je ze stanu narodowego niebytu.

Obecny ruch szlachty zagrodowej działa jak najdoskonalszy katalizator, przyśpieszając procesy uświadomieniowe wśród białoruskich mas chłopskich. Samo określenie oblicza narodowego następuje tu drogą procesu negatywnego, polegającego na wyłączeniu z elementu białoruskiego tego, co polskie. Ponieważ jednak robi się to wszystko równocześnie na platformie stanowo-społecznej, przeto więc proces uświadomieniowy, który sam przez się z natury rzeczy nie jest dla Polski niczym groźnym, przychodzi do skutku wśród warunków i okoliczności jak najbardziej dla polskości nieprzychylnych, jeśli nie wręcz wrogich. Nie znam wprawdzie intencji pionierów nieszczęśliwego pomysłu renowacji Polski szlacheckiej na wschodnich ziemiach Polski, nie wiem również jakich spodziewają się korzyści w dziedzinie zdobyczy narodowych, jednakże śmiem sądzić, że wszystkie te osiągnięcia nie warte będą przysłowiowego futa kłaków w porównaniu ze stratami jakie polskość na realizacji tej niefortunnej koncepcji ponieść musi.

JAN DUCHNOWSKI

Konwulsyjny temperament kolosu każe mu się obawiać uderzenia apopleksji. Dlatego carowie bezprzestannie podbijają; dlatego tak niezmiernej, zewnętrznej potrzebują agitacji.

Maurycy Mochnacki.

Na twórczych drogach sceptycyzmu

„Bogaci mogą zakupywać wolność w wielkich ilościach; biedni muszą obywać się bez niej".

Aldous Huxley „Muzyka nocą".

„Muzyka nocą", jak żadna bodaj inna książka Aldousa Huxleya, urzeka pięknem wolnej, swobodnej myśli i szlachetną mądrością, która wyradza się chwilami w sceptycyzm. Jest to zresztą nieuchronna konsekwencja, ku której wiedzie myśl nieskrępowana. Nie może ona ścierpieć żadnej bezwzględnej doktryny, musi wątpić o wszelkiej dogmatycznej jednostronności. Umysł wolny jest przede wszystkim krytyczny. Jakże tedy mógł ustrzec się Aldous Huxley sceptycyzmu? Nie jest to jednak sceptycyzm jałowy i bezpłodny w swej krańcowości. Nie, sceptycyzm Huxleya jest szczególną i jakże dziś rzadką odmianą niewiary, w której rodzi się wiara człowieka wolnego.

Dziś, gdy argumentem walki stała się sękata pałka i ogłuszający krzyk zamiast spokojnej wymiany myśli i słów — książka Huxleya jest tym cenniejszym wcieleniem znieważonych cnót i pogardzanych prawd, którym ludzkość zawdzięcza wszystko, co posiadła najlepszego. Gdyby „Muzyka nocą" miała moc chemicznego działania, strąciłaby — jak niezawodny odczyn — cały mętny i nieczysty osad kłamstw i herezyj, którym na imię Nadchodzące Chamstwo. Książka Huxleya winna tedy posłużyć za antidotum dla tych wszystkich, którzy w obliczu triumfów bezmyślnej brutalności, gotowi są już niemal zwątpić o twórczej mocy wolnej myśli.

Dlatego piszemy o książce Huxleya, która przeminęła u nas bez tego echa, jakie powinna była wywołać.

WRÓG KRAŃCOWOŚCI

Wobec literatury, muzyki, malarstwa, wobec moralności, ekonomii i problemów społecznych zajmuje Aldous Huxley tę samą nieodmienną postawę wroga wszelkiej jednostronności i krańcowości. W poszukiwaniu pełni życia, zaciętą podejmuje walkę przeciwko wszystkiemu, co umożliwia ludziom rozwój w jednym tylko, a nie we wszystkich kierunkach.

„Muzyka nocą" podzielona jest na cztery partie, w których zgrupowane są kolejno tematy literackie i estetyczne,, filozoficzne, społeczne i etyczne.

W tak rozległym kręgu spraw i zagadnień Huxley ani przez chwilę nie zatracił konsekwentnej linii poglądów.

Nienawiść wobec wszystkiego, co grzeszy jednostronnością, niechęć do wszelkich rozwiązań jedynych i wyłącznych — to przewodni motyw huxleyowskiej „Muzyki nocą". Aldous Huxley nie pójdzie żadną drogą, która zbacza w prawo czy lewo. Jest bowiem przekonany, że wiedzie ona na bezdroża. On zaś ukochał szeroki trakt wolnego człowieka, którego nie zmusza fanatyzm do skręcania w lewo czy prawo.

„NIETYLKO, LECZ TAKŻE"...

W pięknym, pierwszym rozdziale o „Tragedii i całkowitej prawdzie" Huxley przeprowadza subtelny dowód, że tragedia jest sztuką częściowej tylko prawdy. Są bowiem pewne sytuacje i szczegóły, któryc htragedia nie jest w stanie wchłonąć. Charaktery i sytuacje tragedii szekspirowskiej utrzymane są — i być muszą — w chemicznej czystości. Współczesnych zaś pisarzy interesuje „prawda całkowita". Nie wir, wyosobniony na powierzchni rozlewnej rzeki, lecz cała rzeka. Przykładowo wymienia tu Huxley pięciu czołowych pisarzy współczesnych: Prousta, Lavrence'a, Gide'a, Kafkę i Hemingwaya.

Pojawia się tedy pytanie: czy wobec rozkwitu literatury całkowitej prawdy, tragedia ma zniknąć? Odpowiedź Huxleya brzmi: — „Duch ludzki potrzebuje obydwu".

Już tedy z pierwszych stron książki przebija niechęć do wszelkiej ekskluzywności, nawet w literaturze i pragnienie wielostronności, bogactwa, pełni.

A w rozdziale zatytułowanym „Rozmyślania o księżycu" uskarża się Huxley na te wszystkie filofie, którym patronuje zawołanie „Nic, jak tylko"...

„Jakże nużąco znane są nam te „nic jak tylko przestrzeń, czas, materia i ruch" albo „nic jak tylko płeć", albo „nic jak tylko kwestie ekonomiczne"! I te niemniej nietolerancyjne „nic jak tylko duch", „nic jak tylko świadomość", „nic jak tylko psychologia" — jakież to nudne i męczące!

„Nic jak tylko" jest równie małostkowe, jak głupie. Brak mu szlachetności. Dość tego „nic jak tylko"! Czas już powtórzyć za prymitywnym zdrowym rozsądkiem (ale z lepszych powodów) „nic tylko, lecz także"!...

To jest wyznanie wiary Huxleya.

Ludzkość musi szukać szczęścia w bogactwie, a nie w ubóstwie. Materializm? Owszem, ale nietylko. Także mentalizm. Prawda, której Huxley jest apostołem żarliwym, brzmi bowiem: obok materii równie ważny jest duch, obok mózgu — żołądek i płeć, obok dostatku — piękno i sztuka...

O WOLNOŚCI

Tę tolerancyjną obierając postawę wobec rywalizujących i uważanych za sprzeczne ideologij, Huxley odkłamuje dzisiejszą cywilizację w najróżniejszych dziedzinach i przejawach życia.

Posłuchajmy, gwoli orientacji, co mówi on o wolności.

Czy przestała ona być funkcją własności, jak nią była w średniowieczu? — pyta Huxley. I odpowiada:

— Prawda jest, że każdy z nas ma prawo pracować, albo nie pracować, jeśli tak mu się podoba. Nie jest bowiem poddanym. Ma prawo mieszkać, gdzie mu się podoba, bo nie jest przykuty do gleby. Tak samo wolno bawić się — w granicach rozsądku — jak żywnie komu się podoba, wolno żenić się według upodobania.

„Lista wszystkich mych wolności prawnych mogłaby zająć całe strony druku. Nikt w ciągu dziejów nie był tak wolny, jak ja jestem teraz".

Ale co się stanie, gdy spróbować skorzystać z tych wolności?

Oto pisarz postanawia przestać pracować, nie będąc przecież niewolnikiem. Skutek? W przyszły poniedziałek zacznie przymierać głodem.

Nie będąc „do gleby przypisany", wybiera sobie dzielnicę arystokratyczną Londynu na miejsce zamieszkania. Ale cóż, komorne przewyższa pięciokrotnie jego dochody roczne.

Mając prawo wyboru, postanawia rozejrzeć się za żoną w jakiejś siedzibie książęcej. Gdy dzwoni jednak do drzwi, każą mu pójść służbowym wejściem i dobrze uważać, żeby się nie pomylić.

W praktyce wszystkie nasze wolności prawne okazują się tedy równie zależne od majątku, jak wolności przodków średniowiecznych.

„Bogaci mogą zakupywać wolność w wielkich ilościach; biedni muszą obywać się bez niej".

To jest oskarżenie najcięższe, jakie rzuca Huxley dzisiejszemu ustrojowi.

Wskazuje przy tym, że „podła cierpliwość uciemiężonych jest może najbardziej niezrozumiałym, a zarazem najważniejszym faktem w historii".

A przecież liczni niewolnicy i uciemiężeni, bez względu na swą słabość, są ostatecznie silniejsi od nielicznych handlarzy niewolników i ciemięzców...

O NIEMORALNOŚCI

Jeszcze jeden — dla przykładu — bronz, strącony przez Huxleya z kruchego piedestału: moralność naszych czasów.

Słowo „niemoralny" — wskazuje Huxley — nabrało dziś osobliwego znaczenia. Gdy mowa naprzykład o jakimś milionerze, że jest człowiekiem niemoralnym — „nie mamy wówczas na myśli jego sępiej drapieżności, jego chciwości, świńskiej żarłoczności, próżności i okrucieństwa; mamy na myśli wyłącznie jego zwyczaj szczypania maszynistek ...i zapraszania tancerek na kolacyjki". Podobnie książką niemoralną jest książka, zajmująca się czynami natury seksualnej, choćby dozwolonymi i małżeńskimi. Podobnie obrazem niemoralnym jest nagość. Cenzorzy nie wycinają z filmów strzelaniny, włamań, intratnych oszustw. Wycinają tylko pocałunki.

Słowo niemoralny oznacza prawie wyłącznie akty natury seksualnej.

Przy okazji informuje Huxley, że w Kalifornii skazano kogoś za zgwałcenie młodej kobiety na 50 lat więzienia.

I pyta:

Kiedy 50 lat za kratą będzie się dostawało za nadmiar pieniędzy, nie zaś za nadmiar płci? Kiedy najwstrętniejszymi herezjami będą nie seksualne, lecz ekonomiczne herezje?

OWOC NIEPODLEGŁEJ MYŚLI

Nie we wszystkim można zgodzić się z Aldousem Huxleyem. Niekiedy wybiega on rozpędem myśli w przyszłość zbyt odległą, by dowieść, że kiedy będzie „za dobrze" to znów będzie źle. Na tak daleką wędrówkę myśli nie godzimy się. Pragnąc narazie tylko, aby było dobrze — nie możemy przejmować się i wzruszać złem, które czyha na ludzkość, gdy będzie jej „za dobrze".

Te zastrzeżenia na uboczu zostawiając, przyznać należy książce Huxleya niepospolitą dziś wartość. Jest bowiem szlachetnym i dojrzałym owocem wolnej, niezawisłej i nieugiętej myśli, której przypadło dziś dziejowe zadanie obrony cywilizacji przed zalewem barbarzyństwa.

JÓZEF SMUGA

Trzy lata temu zmarł wielki Polak, który zaważył na najnowszych dziejach naszego narodu: był bojownikiem niepodległości, wskrzesicielem państwa polskiego i pierwszym żołnierzem Rzeczypospolitej. Pomimo czasu, który upłynął od śmierci Józefa Piłsudskiego, kraj odczuwa wciąż żywą jego obecność moralną, rzec można, iż Józef Piłsudski nie przestaje być żywą potęgą duchową.

Z wyjątkiem ostatnich lat tego niepospolitego i wielkiego żywota, imię Józefa Piłsudskiego wiąże się nierozdzielnie z dziejami demokracji polskiej, której był sztandarem, nieustraszonym chorążym jej ideałów, natchnieniem walki o wyzwolenie ducha, skutego lub upodlonego w niewoli, oraz walki o wyzwolenie pracy.

W sercu więc, pamięci i wyobraźni wszystkich demokratów polskich Józef Piłsudski pozostał jako pierwszy redaktor „Robotnika", jako Komendant i jako pierwszy Naczelnik Państwa.

Dziś, po trzech latach, które upłynęły od chwili zatrzaśnięcia wieka trumny wawelskiej, coraz to inne grupy i coraz zuchwalej sięgają po wielkość tego imienia, aby nim, niby tarczą zasłaniać małość swych haseł i dążeń i nikczemność swych uczynków, poniżających nasze życie, a obrażających przez samo powołanie wzniosłość ducha i szlachetność myśli Józefa Piłsudskiego. Ale nastanie czas, gdy to jawne uzurpatorstwo i rekwizycja wielkiego imienia na użytek różnych gniazd interesów i grupek, ustąpią i skończą się przez tryumf tych idei, które przywiodły ku niepodległości i wiodą ku potędze Rzeczypospolitej. *EPOKA.*

Szczęśliwe narody, w których życie publiczne czynne, oświata, postęp umysłowy zarówno przejawić się mogą. W narodach ujarzmionych wszystko to jest tłumione i niezmiernie trudne do przezwyciężenia napotyka zawady. Życie publiczne u nich tylko gwałtownym wstrząśnieniem — wojną objawić się może... *Jan Alcjata.*

Naprzekór oczywistości

Katowickie przemówienie p. wicepremiera Kwiatkowskiego było niewątpliwie jednym z donioślejszych zdarzeń w naszym życiu politycznym ostatniego roku. Z głosów opinii, które powitały to przemówienie, wynikało, że je zrozumiano, jako, zapowiedź, być może, dość istotnej zmiany kierunku dotychczasowych poczynań konsolidacyjnych. Świadczą o tym chociażby poglądy Ignacego Paderewskiego, wypowiedziane na łamach „Nowej Rzeczypospolitej" z dnia 30 kwietnia b. r. Czołowy mąż obozu morżowego stwierdził: „Z głębokim zadowoleniem zapoznałem się z treścią przemówienia..." Bo, zdaniem Ignacego Paderewskiego, przemówienie p. wicepremiera „podaje sposoby i warunki, przy jakich zjednoczenie narodu da się urzeczywistnić". Wreszcie, rzecz poważniejsza:

„Po raz pierwszy również przedstawiciel rządu wysuwa po męsku zasadę współrzędności przy stole obrad, wzajemnego szacunku i tolerancji dla przekonań, uzgodnienia programu w jego zasadniczych punktach, a wreszcie zdrowego i celowego kompromisu, który ukoronował by ostateczny wynik porozumienia grupy rządowej i opozycji. Na tak sformułowane zaproszenie do narad nad przyszłością Polski, zdaniem moim, **opozycja odpowiedzieć winna wyraźną zgodą na rozpoczęcie rozmów**".

W dalszych wywodach Ignacy Paderewski stawia już postulaty raczej personalne i zaznacza, że oczekuje czynów „w ciągu najbliższych dwóch tygodni".

Zapewne niektóre głosy opinii przekonały min. Kwiatkowskiego, że końcowe ustępy jego enuncjacji nie zostały zrozumiane zupełnie zgodnie z jego intencjami, widocznie uznał za rzecz konieczną wyjaśnienie pewnych sformułowań, dających pole do rozszerzającej interpretacji, która, jak to często się zdarza, mogła by wypaczyć zamierzony przez mówcę sens polityczny, dość, ze w wywiadzie, udzielonym redaktorowi „Gazety Polskiej", płk. Miedzińskiemu, stwierdził, wicepremier: „Nie przez próbę osłabienia autorytetu OZN, lecz przez wzmocnienie tego autorytetu wiedzie najkrótsza droga do dalszej konsolidacji". To znaczy, że nie była uzasadniona taka interpretacja, jaką otrzymaliśmy np. z ust Ignacego Paderewskiego, który w mowie katowickiej dojrzał „zasadę współrzędności przy stole obrad".

Dziwną rzeczy koleją już drugi raz wypada prostować złośliwe nieścisłości naszej prawicy, zwłaszcza konserwy, która dąsając się na obecne kierownictwo OZN, nie pomija żadnej sposobności, by Obóz ten ożenić z lewicą, wrobić mu rzekome zejście z platformy, przyjętej przez płk. Koca w jego obowiązującej dotąd deklaracji z 21 lutego 1937, i za wszelką cenę przylepić Obozowi lewicową etykietkę. Dlatego więc trzeba było (w poprzednim numerze „Epoki"), powołać się na autorytatywne stwierdzenie gen. Skwarczyńskiego, który wyraźnie zaznaczył, że mowy nie ma o jakimkolwiek zboczeniu OZN na lewo. Tym razem znowu trudno nie napiętnować metod prasowych „Czasu", który posuwa się do insynuacji, że wcielony Demiurg zła, płk. Miedziński, przerażony mową wice-premiera, w te pędy zaaranżował wywiad i wyłudził od min. Kwiatkowskiego przytoczone wyżej wyjaśnienie. Insynuacja podwójna: w stosunku do p. wice-premiera i w stosunku do p. Miedzińskiego. Pierwszemu wmawia organ konserwatywny jakieś wycofywanie się z zajętego rzekomo w Katowicach stanowiska, dając jednocześnie zjadliwie a nielojalnie do zrozumienia, że nastąpiło to wskutek jakichś podszeptów, czy zgoła nacisków ozonowych! Drugiego „Czas" posądza o wysiłki, zmierzające do zakrycia przed opinią publiczną rzeczywistego, lewicowego — jak to konserwa natarczywie zapewnia — oblicza Obozu. Opinia publiczna powinna, bo tak chcą pp. konserwatyści, ocenić przemówienie min. Kwiatkowskiego jako przejaw rzeczywistego, lewicowego kursu OZN i nie dać się oszukać przez niegodziwego redaktora „Gazety Polskiej", który ze skóry wyłazi, żeby wbrew prawdzie przedstawić Ozon jako ugrupowanie autorytatywne, antydemokratyczne. Słowem,: nie wierzmy niedwuznacznym zupełnie oświadczeniom osobistości tak kompetentnych, jak gen. Skwarczyński i wice-premier Kwiatkowski, nie przyjmujmy na wiarę linii politycznej urzędowego organu OZN i jego naczelnego redaktora, nie wierzmy, że Obóz był, jest i pozostanie wierny autorytatywnej, antydemokratycznej ideologii ,sformułowanej przez jego twórcę i pierwszego szefa, pułk. Adama Koca. Wierzmy natomiast zapewnieniom „Czasu", który nam klaruje, że OZN poszedł na lewo i zerka ku demokracji! Bo „Czas" chce, byśmy w to wierzyli; konserwie na tym zależy.

Ale mimo to wierzymy nie „Czasowi", lecz czołowym mężom Obozu. Że się nie mylimy, upewnia nas jeszcze jedno autorytatywne oświadczenie odpowiedzialnego kierownika prac ozonowych, jakim jest major Galinat, obecny szef Związku Młodej Polski i Służby Młodych. Oświadczenie to, złożone na konferencji prasowej, poświęcone było sprawie, która właśnie mogła wywołać i wywołała rzeczywiście najwięcej nieporozumień: sprawie zmian na odcinku młodzieżowym OZN. Czytamy tedy w „Gazecie Polskiej" z dnia 7 b. m.:

„Omawiając sprawę Związku Młodej Polski mjr. Galinat podkreślił, że w Z. M. P. nie zaszły **żadne zmiany** organizacyjne, ani **ideologiczne**, ale poczynione zostały jedynie konieczne zmiany personalne".

Ideologia Zw. Młodej Polski jest więc nadal ta sama, która była za czasów pułk. Koca i p. Jerzego Rutkowskiego. Tak przecież musi być, skoro, zgodnie z oświadczeniem gen. Skwarczyńskiego, OZN jako całość nie zmienił ani swej ideologii ani linii politycznej.

Pożyteczne wydawnictwo

Ukazał się 1 numer czasopisma p. t. „Przewodnik literacki i naukowy — biuletyn dwumiesięczny", stanowiącego bieżące uzupełnienie wydawanych przez Poradnię Biblioteczną informatorów o książkach („Książka w bibliotece" i „Przewodnik literacki i naukowy").

Biuletyn poświęcony jest omawianiu nowości wydawniczych ze wszystkich działów piśmiennictwa — w formie zwięzłych rzeczowych charakterystyk — oraz nawiązywaniu kontraktów z wartościowszą literaturą dawniejszą. Wprowadzone w tym celu uwagi i odsyłacze wskazują bądź na wybitniejsze utwory danego autora, o których często zapomina się w pogoni za nowościami, bądź na literaturę tematowo pokrewną, która stanowić może pożądane uzupełnienie czytanych nowości. W ten sposób potraktowany Biuletyn pragnie nie tylko dawać bieżące informacje o nowościach, lecz także wywierać wpływ na bardziej planowe, pogłębione czytelnictwo.

Rzeczowa forma omówień oraz zaznaczone powyżej wskazówki nadają Biuletynowi charakter praktycznego przewodnika po literaturze pięknej i naukowej, który może oddać rzetelne usługi wszystkim interesującym się literaturą, a przede wszystkim bibliotekarzom i oświatowcom.

Rozpowszechnieniu Biuletynu sprzyja wybitnie niska cena prenumeraty, wynosząca 3 złote rocznie, od której biblioteki otrzymują poważne zniżki.

KSIĄŻKI NADESŁANE

André Maurois: Dzieje Anglii. Przełożył **Wacław Rogowicz.** Warszawa 1938. Wydawnictwo J. Przeworskiego.

A. J. Cronin: Gwiazdy patrzą na nas. Powieść. Tom II. Przełożył **Józef Szpecht.** Warszawa 1938. Wydawnictwo J. Przeworskiego.

Witold Wyspiański: Jak powstał Wszechświat i człowiek. Przyrodniczy pogląd na świat. 15 rysunków w tekście. Nakładem Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Warszawa. Czerwonego Krzyża 20.

Herminia zur Mühlen: Wspaniały pomysł Nory. Powieść. Przełożyła **Barbara Tarnowska.** Warszawa 1938. Księgarnia Popularna.

Öden von Horvath: Młodzież bez Boga. Powieść. Przekład **Dra L. Bermana.** Lwów 1938. Wydawnictwo „Wierch".

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu Z. H. we Lwowie: Uwagi Pana przekazaliśmy autorowi recenzji. Książka będzie omówiona w jednym z najbliższych numerów.

Pani J. M. w Sosnowcu: Nie możemy zamieścić.

Pani W. R. w Lublinie: Numery wysłaliśmy bezzwłocznie. Za pamięć bardzo dziękujemy.

Pani M. K. w Zawierciu: Naturalnie, pismo, będące ogniskiem myśli niezależnej i humanizmu, jest zewsząd oblegane, nie mniej jednak promieniuje. Za miłe słowa dziękujemy.

Panu K. D. w Stryju: Spór o „Rozdroże" jeszcze się nie skończył. Uwagi Pana przekazaliśmy autorowi artykułu.

Panu J. S. w Żyrardowie: Skorzystamy z tych materiałów. Numery wysłaliśmy.

Panu W. O. w Krakowie: Nie możemy drukować tak obszernej rozprawy.

Pani St. Z. w Tarnowie: „Epoka" ukazuje się obecnie trzy razy miesięcznie z datą 5, 15 i 25 dnia każdego miesiąca.

Panu J. A. w Poznaniu: Nie dla naszego pisma.

Pani S. B. w Grodnie: Wszystkim wysłaliśmy bezzwłocznie. Za pamięć i miłe słowa bardzo dziękujemy.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, WARSZAWA, UL. O R D Y N A C K A 5 — TEL. 213-90 — KONTO P. K. O. 26.630

R E D A K T O R przyjmuje w środy i piątki od godziny 17-ej do 18-ej. R Ę K O P I S Ó W nie zwraca się

P R E N U M E R A T A kwartalnie — zł 4.—. Numer pojedyńczy 50 gr.

OGŁOSZENIA: za wiersz 1 mm. lub jego miejsce (szer. 90 mm) zł 1.— w tekście. Za tekstem (szerokości 60 mm) gr 40.

REDAKTOR i WYDAWCA: HENRYK LUKREC. 4873 Odbito w Zakł. W. Piekarniaka. Warszawa, Ordynacka 3.